

12. O RĄBANIU DREW I CZAPKACH FRYGIJSKICH.

Lwów, październik 1906.

W dyskusji, którą nasza opinja publiczna prowadzi z socjalistami na temat bandytyzmu, padło niedawno na łamach »Naprzodu« lekkie słówko: »gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą«. Nie trzeba być drwalem, aby o tem wiedzieć, ale trzeba być człowiekiem zwyrodniałym umysłowo i moralnie, aby to przysłowie stosować do wypadków bieżących. Bo co to za drew rąbanie, kiedy wióry jak polana, a drwa jak wióry?

Socjaliści w »Naprzodzie« z pobłażliwym uśmiechem tłumaczą niedojrzałemu społeczeństwu:

— Nie znacie się na robieniu historii. Gdzie jest rewolucja, tam musi być bandytyzm. Tak było za rewolucji francuskiej, tak musi być za naszej. A co my gorszego? Rewolucja nie byłaby kompletna...

A więc bandytyzm należy do dobrego tonu rewolucji! Zawsze hołdowaliśmy modzie francuskiej, socjalistyczni jednak historjografowie, wynajmujący znoszone szaty rewolucji francuskiej na tandecie, (na Pocijewie, na Kazimierzu lub na Zarwanicy), dzielą losy prowincjonalnych elegantów, zawsze się spóźniających z modą.

Nie tak się nosiło czapkę frygijską!

— — — — —

Ów braciszek »Rewolucji« rosyjsko-socjalistycznej — bandytyzm wygląda bardzo podejrzanie. Jest to »polski brat«, który rosyjskiej siostrze zagrabia wszystkie dochody. Bo jakież owoce zbiera sama rewolucja? Są to właściwie wióry, a drwa należą do bandytyzmu. On stał się wkońcu tyranem rewolucji, nie zostanie jej nic w historii krom niesławy nieprawych związków, nędzy i choroby całego społeczeństwa.

Czemże jest zysk rewolucji z zabójstwa jakiegoś stójkowego, którego zresztą zabije każdy bandyta, aby mu kraść nie przeszkadzał, obok dokonanego przez bandytów zabójstwa takiego Gadowskiego, który w każdym społeczeństwie za chlubę cywilizacji byłby uważany, a u nas, gdzie tak mało umysłów politycznie myślących, był jednostką potrzebną, szacowną, niemal nieodzowną. Wedle drwól z »Naprzodu« — to wiór; powiedzą może, jak o zabitym robotniku Baranowskim, że zabójstwo

jego było potrzebą sumienia ludu, bo Gadomski należał do »czarnej sotni«, do reakcjonistów, a może — był szpiegiem.

Gadomski śmieiej niż ktokolwiek z publicystów warszawskich chłostał tych, którzy pod hasłem rewolucji szerzyli w kraju anarchję kryminalistyczną. Bandyci, jak przystało sojusznikom, zabili go. Może nie była to zemsta umyślna, ale logika faktów jest taka niestety. Gadomski tłumaczył niedawno w swojej »Gazecie Polskiej«, jaka jest różnica między anarchją, szerzoną przez socjalistów, a rewolucją francuską.

»Rewolucja francuska — pisał — była przecież nawskróś narodowa i patriotyczna. Nie: precz z Francją — wołali trybunowie paryscy, ale: Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — i ziemię francuską ogłosili za wolną i niepodzielną. Płomienny patriotyzm rewolucjonistów najdosadniej wyraził się w Marsyljance, w porywającym hymnie niepodległości i swobody, wzywającym »dzieci Ojczyzny« do walki na śmierć i życie za Ziemią rodzinną«.

U nas dzieci Ojczyzny wzywa się do — bratobójstwa, a co gorsza do mordowania Ojczyzny. Gdyby się znalazł artysta, któryby zobrazować chciał w dramacie na sposób »Erosa i Psychy« Żuławskiego nastrój naszych radykałów, robiących w Polsce rewolucję rosyjską, musiałby Psyche ich upostaciować sobie w pani Róży Luksemburg,

która na zjeździe socjalistycznym w Niemczech mówiła o Warszawie, jako o mieście rosyjskiem. Trudno byłoby ucharakteryzować ją za patriotyczną — dajmy na to — panią Roland z rewolucji francuskiej, ale o to jeszcze mniejsza; większy kłopot miałby dramaturg z logiką radykalizmu naszego — czy w Królestwie, czy na gruncie galicyjskim.

Zabity obecnie przez bandytów Gadomski bardzo dosadnie tę nielogiczność zbrodniczą zaznaczał. Nacjonalizm litewski, rusiński i żydowski według radykałów naszych jest synonizmem postępu, wszelki zaś objaw polskości nazywa się pogardliwie reakcją. »Doszło wkońcu do tego — pisał Gadomski — że wyraz »narodowy« stał się obelżywym, że myśleć i pisać w duchu polskim jest nie tylko niepopularnie, lecz wprost niebezpiecznie. Maluczko, a bojownicy wolności zabronią Polakom na polskiej ziemi przemawiać i mówić po polsku.

»A cała ta walka przeciw ojczyźnie polskiej toczy się właśnie w takiej dobie, kiedy wielkie narody Wschodu i Zachodu zazdrośnie strzegą swoich interesów. Nietylko bowiem potężne mocarstwa prowadzą politykę nawskróś narodową i egoistyczną, ale nawet osobne ludy i plemiona, jak Czesi, Rusini, Łotysze, Litwini i Żydzi namiętnie dążą do odrębności i samodzielności. Tamtych je-

dnak szowinizm i nacjonalizm jest uprawniony i godziwy, jedna tylko polskość wyjęta została z pod prawa. Jeden tylko naród polski według szczególniejszej logiki bojowców postępu ma zamienić się w tłum kosmopolityczny, w bezbarwny motłoch bez indywidualności.. «

Tak mówił Gadomski, wyrażając trafnie opinię społeczeństwa polskiego. Znienawidzony był za to tak, jak wszyscy ci, którzy wraz z nim dobra narodowego kraść nie pozwalają i starają się je ożywić przez nadanie mu siły politycznej. Przytoczyłem wyżej umyślnie myśli Gadomskiego, bo one starczą za charakterystykę tego publicysty, któremu winieniem był w tem miejscu złożyć hołd nad świeżą mogiłą.

— — — — —

Zależność bandytyzmu od rewolucji jest ustalona; daje ona miarę wpływu, wywieranego przez socjalizm na jednostki i masy nieuspołecznione, niepokodzone nawet z kodeksem karnym. Ale socjalizm promieniuje i wzwyż. Jego hasła kosmopolityczne i oportunistyczne: *ibi patria ubi bene* znieprawiają pod względem obywatelskim nawet ludzi oświeconych, ale mających małą kulturę samowiedzy narodowej, a częstokroć narodowego sumienia. Ludzi tych cechuje bezwład duchowy w sprawach życia zbiorowego; są to najczęściej jednostki — powiedziałbym — niezatrybione z ma-

szynerją duchową życia narodowego, mają rodzaj defektu umysłowego, nieraz moralnego, uwarunkowanego dziedzicznością lub niekorzystnym wpływem wychowania: nie mogą czuć lub nie chcą drgnień życia narodu. Z nich są liberałowie, demokraci, otwierający w sercach nieprzebrany kredyt wszystkim kierunkom myślenia i dążeń, aby tylko nienarodowym. Pochwalą, jak socjaliści, wszelkie obce nacjonalizmy, aby nie u siebie, bo własnemu nacjonalizmowi musieliby służyć, a tak służąc wszystkiemu, nie służą niczemu.

Obecnie ta sfera liberałów, zowiąca się najchętniej demokracją postępową, służąc za mgławicę socjalizmowi, napojona jest jej światłem. Z drugiej wszakże strony sfera ta asymiluje się w manjerach zdawkowego myślenia z prądami patryjotycznymi — tam mianowicie, gdzie polskość do niczego jej nie obowiązuje. Ot, przyzwoici Polacy. Niechże jednak ludzie ci poczuja, że opinja wymaga od wszystkich jakiegoś wysiłku na rzecz sprawy narodowej, wnet budzi się w nich odruch odrazy.

Żądacie autonomji Galicji: socjaliści krzykną wprost swoje veto, liberał powie połowicznie:

— Co jest? odłóżcie, nie na czasie, później! — Albo, co się też zdarza, doda: — Pewno zamierzacie jakieś świństwo zrobić ludowi.

Bo u nich lud co innego, sprawa narodowa

co innego, a ten podział sprawy potrzebny jest na to, aby w chwili stosownej przywołać na pomoc socjalistów. Gdyby zaś socjaliści dla swej sprawy zażądali czego od liberalnych demokratów, ci schowaliby się za sprawę narodową. Tak centralnie skoncentrowana pozycja jest bardzo dogodna i wesoła — jest się panem z masą praw, bez żadnych obowiązków: stanowisko »sympatyka« na prawo i na lewo, jak wiór między dwoma prądami, a zawsze na powierzchni. To jest opoka, na której się głównie fundowała centralistyczna myśl polityczna w Austrii; obecnie podmurowuje się ten fundament pewniejszym materiałem centralistycznym — socjalistami.

Byliśmy w tym tygodniu świadkami, jak góraczko owe żywioły zaprotestowały przeciwko rezolucji autonomicznej, uchwalonej we Lwowie przez obywateli: »Naprzód« imieniem socjalistów, »Nowa Reforma« w imieniu »sympatyków«.

Ciężkie ma zadanie polska myśl polityczna, dobywająca się do światła w odmłodzonych wiosennie pędach autonomicznych. W Austrii przynajmniej ma ona do czynienia z rządem czy parlamentem dojrzałym politycznie, — sprawa rozszerzenia autonomji staje się sprawą targu. Idea autonomji w Królestwie Polskiem, oprócz takich samych jak u nas przeszkód ze strony stronnictw,

wywołuje u rządu rosyjskiego i w opinii rosyjskiej, reakcje nieraz wprost uczuciowe.

Umysł rosyjski, sam z gruntu niepolityczny, nie zdaje sobie jasnej sprawy z dążności Polaków. Taki Stołypin, brat owego ministra, na którego uczyniono niedawno srogi zamach, wypisuje teraz w dzienniku »Nowoje Wremia« (Nowy czas) bardzo charakterystyczne legendy. Za punkt wyjścia naszych dążeń separatystycznych wzięł on z pieśni Konrada Mickiewiczowskiego: »Zemsta na wroga z Bogiem i choćby mimo Boga«. Wyobraża więc sobie, że Polakami, żądającymi samodzielności prawnopaiństwowej kieruje nienawiść do Rosji; karci Polaków za niewdzięczność i jak małe dzieci straszy metodą spencerowską, że za brak przywiązania do Rosji znajdą karę we własnem swojem postępowaniu. Bo Rosja może się rozgniewać i naprawdę pozostawi Królestwo jego własnemu losowi; nie tylko wyrzeknie się Polaków, ale oddzieli ich od siebie kordonem celnym; zrobi nawet to (słuchajcie, słuchajcie), że wydali z Rosji wszystkich Polaków, którzy tam zajmują posady rządowe. Zobaczymy, powiada, kto na tem źle wyjdzie! »Nie ulega wątpliwości, że w krótkim czasie, po krótkiem odosobnieniu ekonomicznem naród polski zmieni swe uczucia względem Rosji, której sokami żyje, choć sobie z tego sprawy nie zdaje«. Przytem aforyzm: »Małżeństwo z musu

na schyłku życia bywa trwalsze od związków młodszej miłości».

Ile tu nieporozumień! Jakby kto trzepoczącej się rybie groził, że za karę wrzuci ją do wody; ale przedewszystkiem ludzie cywilizowani w poezjach wyrażają subiektywne nastroje, a w polityce załatwiają przedmiotowo interes, nie budując niczego na uczuciach odjemnych, takich jak nienawiść. Polityk upatrujący w ruchu narodowym takie czynniki, powinien chyba i w przyrodzie walkę o byt uważać za grę nienawiści. Polacy działają nie z nienawiści do kogoś, ale z miłości dla siebie — to jest ich siła polityczna na zewnątrz. W miarę wzrostu poczucia tej siły, naród przestaje nienawidzieć, to znaczy afekty negatywne tracą swoją rolę czynną. Na tem polega dojrzewanie polityczne. Nienawiść spoufala, jak miłość, a my dla państw i narodów zaborczych jesteśmy obcy zakresem interesów duchowych: żyjemy w sobie dla siebie. Nienawiść jest cechą słabości, odosobnienia moralnego; w czasach skonsolidowania się duszy narodowej ustępuje miejsca uczuciom pozytywnym.

Nienawiść zadawała się byle odwetem, »jak upiór powstaje krwi głodna i krwi żąda«, a tymczasem ogół polski nie jednoczy się bynajmniej z temi, którzy w imię rzekomej rewolucji, polują na przedstawicieli władzy rosyjskiej, zabijają z rewolwerów żołnierzy, policjantów, dygnitarzy ro-

syjskich. Polakom, politycznie myślącym, tym, którzy dążą do samodzielności kraju, na tego rodzaju satysfakcjach nie zależy. Społeczeństwo niedwuznacznie stoi poza krwawym ruchem, ale jego postawa jest tem groźniejsza, że ze spokojem dojrzałej samowiedzy politycznej żądania swe wyraża.

Ci co »rewolucję« u nas robią, oświadczają się przecież za »nierozzerwalną spójnią małżeńską« naszego kraju z Rosją, owszem żywią nienawiść do Polski i przez łączenie się z rewolucją rosyjską tak dobrze ją cementują z Rosją, jak tutejsi socjaliści Galicję z Austrią.

Polityk rosyjski Stołypin, pomimo że przez brata ministra może być dobrze poinformowanym, nie orientuje się w sprawach polskich. Ale też, gdyby tacy, jak on, mogli się orientować w sytuacji, nie doprowadziliby państwa swego do anarchji, rodzicielki rewolucji i bandytyzmu. Rozumieliby potem, że samodzielność daje się uciśnionym krajom nie z łaski i nie za karę, lecz że się musi.

— — — — —

Sprawa autonomiczna w obu zaborach — to praca teraz najpilniejsza. Polacy powinni, jak i Stołypin, nie jedno jeszcze zrozumieć i rozbudzić w sobie jednomyślność, aby ich wola stała się dla rządów musem. Socjaliści, którzy wolą cudze

wióry, niż swoje drzewo, muszą hasła autonomiczne zwalczać, ale demokraci postępowi, pożyczający sobie od nich frygijskich czapek... na szlafmyce, mogliby zrozumieć, że rozszerzenie autonomji nie uchybia ich... postępowości.

